Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GONIEC KRAKOWSKI 3 Mk.

Redakcya: Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7, Telefon Nr. 2502,
Administracya: Kraków. ul. Basztowa Nr. 17, I. piętro.
Biuro miastowe administracyi: Karmelicka 16, Telefon Nr. 2083

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie Mk 82·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie Mk 90·— Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nr. 304. — Rok III. Kraków, niedziela 7 listopada 1920. Redaktor naczelny: Dr. Roger Battaglia.

Niebywała burza w Sejmie.

Podłożem: sprawa senatu.

Niechęć skrajnej prawicy do ugody. Misya p. Grabskiego.

Warszawa (tel. M.). Nie potrzeba było bawić się w proroctwa, aby zaznajomiwszy się z porządkiem obrad piątkowego posiedzenia Sejmu, przepowiedzieć **obstrukcyę skrajnej lewicy.** Miano kontynuować głosowanie nad projektem konstytucyi, a właściwie nad jego najdrażliwszymi paragrafami, bo 35 i 36 ustawy konstytucyjnej, przesądzającymi **istnienie senatu w Polsce.** — Skrajna prawica nie myślała o tem, aby znaleźć jakiś **punkt wyjścia.** Dopiero w piątek rano zaczęto mówić, że narodowa demokracya okazuje skłonność do koncesyi, przyczem misyi pośredniczącej podjął się poseł Grabski Stanisław. Koncesye te polegały na tem, że oba drażliwe paragrafy senatowe **zostaną odesłane do komisyi, natomiast nad dalszymi paragrafami konstytucyi odbywałoby się głosowanie.** Misya pana Grabskiego spełzła na niczem, gdyż lewica dowodziła, że głosowanie nad dalszymi paragrafami konstytucyi, w których pośrednio jest mowa **o senacie, jest rzeczowo niedopuszczalne.** Tak przedstawiała się sytuacya, gdy o godzinie 1.00 po południu marszałek ukazał się na trybunie i otworzył posiedzenie. Ławy poselskie naturalnie obsadzone były szczelnie. Loża prasowa i galerye również obsadzone. Posłowie z trudem ukrywają zdenerwowanie.

Wnioski pp. Matakiewicza i Barlickiego. — Nietakt marszałka.

Wtem wstaje poseł **Matakiewicz** i prosi o głos. Z trybuny ponawia on propozycye narodowo-demokratyczne, które rano były przedmiotem konwersacyi kuluarowej. To też lewica nie słuchając go wcale, rzucała mu okrzyki w rodzaju „Maślankowaty Matakiewicz!" Wniosek pos. Matakiewicza, domagający się odesłania paragrafów 35 i 36 do komisyi, zyskuje w głosowaniu 190 głosów przeciwko 100 głosom lewicy, przy absencyi socyalistów, Stapińszczyków i Tugutowców. Z kolei podaje marszałek pod głosowanie wniosek posła Barlickiego o odesłanie całego projektu konstytucyi z powrotem do komisyi. Tutaj stosunek głosów zmienił się. Za głosuje 170 posłów, przeciw 174. Teraz wybucha obstrukcya, której bezpośrednią przyczyną był nietakt p. marszałka Sejmu Trąmpczyńskiego, nie czekając bowiem, aż skrajna lewica zareaguje na wynik głosowania, pan marszałek zwrócony w stronę lewicy, grożąc palcem, głosem donośnym zawołał: **„Ostrzegam panów, że za krzyki będę wykluczał".** Nie zdołał marszałek dokończyć swoich słów, gdy rozległ się przeraźliwy gwizd, było to hasło do rozpoczęcia obstrukcyi. Pierwszy zaczął świstanie pos. Moraczewski, któremu na takim samym instrumencie sekundowali pp. Malinowski, Żuławski. Klemensiewicz zaś zaopatrzył się w dzwonek i rękę z nim schowawszy pod ławą, napełniał salę krzykliwym jękiem dzwonka. Posłowie Putek i Tomaszewski wyciągnęli szuflady i urządzili sobie z nich bębny, na których wystukiwali jakimś twardem narzędziem. Akompaniowali im posłowie Perl i Liebermann, bijąc kijami w pulty. Pos. Perl zmęczywszy się, dopadł kąta i począł bić nogą w spluwaczkę. Przez cały ten czas marszałek pozostawał na trybunie, usiłując zwyciężyć obstrukcyonistów zmęczeniem. Gdy ten fortel zauważył pos. Żuławski, zakomenderował przerwę wołając głośno: Potrzeba odpocząć! Na kilka sekund zaległa cisza, jak tylko jednak że marszałek usiłował przystąpić do dalszego głosowania, obstrukcya wybuchła z jeszcze większą siłą. **Dopiero dzięki interwencyi posłów Dębskiego, Kiernika i Cieszkiego marszałek dał się przekonać i zarządził przerwę w obradach,** co położyło kres koncertowi, trwającemu przeszło przez trzy kwadranse.

Kompromisowy wniosek piastowców. W skutek stanowiska marszałka sejmu wniosek przepadł. — Zamknięcie burzliwego posiedzenia.

Gdy po godzinnej przerwie wznowiono posiedzenie, zabrał imieniem **piastowców głos poseł Kiernik i zaproponował przejście do głosowania nad artykułami konstytucyi, odnoszącymi się do sądownictwa, aby w ten sposób uniknąć nieporozumienia i zatargu. Wniosek ten miał wszelkie szanse przejścia,** gdyż uzyskał aprobatę klubu pracy konstytucyjnej, który dysponuje kilkunastu głosami. Mimo to wniosek dra Kiernika pozostał w mniejszości (169 przeciw 174), bo **marszałek nie policzył 10 głosów posłów lewicowych, zaznaczając, że w czasie krzyków wykluczył ich na 5 posiedzeń z obrad Sejmu.** Stało się widocznem, że marszałek nie stoi na wysokości zadania i zamiast dążyć do uspokojenia zburzonych umysłów, której bezpośrednią przyczyną był ów akt, lubuje się w scenach, które zaprawdę Sejmowi suwerennemu żadnego nie przynoszą zaszczytu. Wynik głosowania, ogłoszony przez marszałka wywołał nowy koncert wrzaskliwy, przyczem tym razem pos. Klemensiewicz grał na trąbce, w którą dął z całej siły, oprócz czego posługiwał się jeszcze dzwonkiem. W ciągu 15 minut rozległ się na sali tak przeraźliwy hałas, że nawet byli posłowie Sejmu lwowskiego, przyzwyczajeni do obstrukcyi ruskiej, zatykali sobie uszy. W trakcie tego marszałek, nie mogąc wskutek wrzawy przemawiać, kazał przynieść na trybunę tablicę i napisać na niej: „Rozpoczynamy głosowanie". Metoda ta prowadzenia obrad parlamentarnych nieznana, nigdzie, sprzeczna zupełnie z regulaminem, pociągnęła za sobą zrozumiałe następstwa. Socyaliści wśród okrzyków: precz z marszałkiem, precz z tym prowokatorem! — rzucili się na trybunę. Były momenty, że przypuszczano, iż przyjdzie do czynnej rozprawy. Marszałkowi pospieszyli z pomocą sekretarze, którym dali sukurs posłowie narodowo-demokratyczni. Marszałek wciśnięty między grupy posłów, zarządził jeszcze raz przerwę, która znów potrwała przez pół godziny. Po tej przerwie wśród wrzasku i zamętu marszałek zarządził imienne głosowanie nad drugą poprawką do artykułu 37 w sprawie referendum. Poprawkę tę odrzucono 158 głosami, przy wstrzymaniu się piastowców, N. P. R., socyalistów, Tugutowców i Stapińszczyków. Na tem marszałek, którego głosu z powodu koncertu słyszeć nie można było, zamknął trzykrotnem uderzeniem buławy posiedzenie.

Koniec posiedzenia lewica przyjęła odśpiewaniem „O cześć wam panowie!" — na co posłowie endecey odpowiedzieli „Rotą", przyjętą przez socyalistów oklaskami.

Urzędowe sprawozdanie.

Warszawa, 5 listopada (PAT). Wczorajsze posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o g. 4 min. 50.

Między interpelacyami znajdowała się interpelacya posła Moraczewskiego w sprawie ambasady polskiej w Waszyngtonie, posła Nowickiego w sprawie germanizacyi Pomorza i posła Hertglasa w sprawie gwałtów popełnionych na ludności żydowskiej przez żołnierzy z armii gen. Bałachowicza.

Przystąpiono do dyskusyi nad konstytucyą. Jak podał nam już telefon, powstała w Sejmie niebywała burza, która wypełniła całe posiedzenie z rozmaitemi intermedyami.

Pozytywnym wynikiem było tylko oznajmienie marszałka, że następne posiedzenie odbędzie się w wtorek o godz. 4 popołudniu.

W przededniu rokowań o pokój.

Warszawa. (Tel. M.) Z Rygi telegrafują pod datą 4 bm.: **Rokowania pokojowe polsko-sowieckie rozpoczną się prawdopodobnie jeszcze w końcu bież. tygodnia.** Dnia 3 bm. przybyli do Rygi: naczelnik wydziału wschodniego M. S. Z. Nol, oraz pan Pudakowski, w charakterze rzeczoznawców ekonomicznych.

Rosyjski akt ratyfikacyjny.

Warszawa (Tel. M.) Dziś powrócił z Libawy sekretarz polskiej delegacyi pokojowej pan Ładoś, który przywiózł rosyjski egzemplarz traktatu ratyfikowany przez sowiety i protokół ratyfikacyjny. Rosyjski egzemplarz traktatu jest to książka in folio oprawna w czerwony safian, na okładce widnieje herb sowietów i rosyjski napis: Rosyjska socyalistyczna federacyjna sowiecka republika" pod spodem zaś „proletaryusze wszystkich krajów łączcie się". W środku herbu widnieje sierp i młotek wśród pęku kłosów.

Na wstępie traktatu mieści się napis w języku rosyjskim: Centralny komitet wykonawczy rad robotniczych włościańskich, kozackich i czerwonoarmiejskich delegatów oznajmia, że pełnomocni przedstawiciele rosyjskiej socyalistycznej federacyjnej republiki rad i ukraińskiej socyalistycznej federacyjnej republiki rad oraz pełnomocni przedstawiciele republiki polskiej zawarli i podpisali w Rydze dnia 12 października 1920 roku umowę o rozejmie i preliminaryach pokojowych. między Rosyą sowiecką i Ukrainą z jednej strony a Polską z drugiej strony, który dosłownie brzmi jak następuje:

Tu tekst obu umów.

Po rozpatrzeniu tego układu wszechrosyjski centralny komitet wykonawczy rad robotniczych, włościańskich, kozackich i czerwonoarmiejskich potwierdził i ratyfikował go w całej jego rozciągłości, przyrzekając, że wszystko co w powyższym akcie jest zawarte będzie dochowane w całej pełni, w dowód czego przewodniczący CKW podpisał niniejszy dokument ratyfikacyjny i opatrzył go pieczęcią państwa.
Moskwa dnia 2 października 1920. Za przewodniczącego: Łutowinow, za sekretarza: podpis nieczytelny.

Zauważyć należy, że rosyjski tekst traktatu delegacya nasza zmuszona była korygować w kilku usterkach, podczas gdy w polskim tekście żadnych usterek nie było. Również zasługuje na uwagę, że delegacya rosyjska przywiozła ze sobą nie jak początkowo oczekiwano tekst rosyjski i ukraiński ale dwa teksty rosyjskie motywując to tem, że język rosyjski na Ukrainie jest równouprawniony.

Pruskie metody rządu kowieńskiego.

Walka o Wilno. — O usunięcie żywiołu polskiego. — Mordowanie Polaków.

Warszawa. (Tel. M.) „Orient" donosi z Wilna: Rząd kowieński czyni największe wysiłki **celem wywołania ruchu antypolskiego na Litwie.** Hasłem rządu kowieńskiego jest odzyskanie **Wilna.** Zauważyć się daje **ruch wojsk litewskich, mający na celu spotęgowanie siły militarnej na granicy Litwy środkowej.** Nad ludnością polską zamieszkałą na terenie kowieńszczyzny, rozciągnięto bardzo silny nadzór, **ile dzone są nawet najdrobniejsze przejawy sympatyi dla Polski.** Główną tendencyą rządu litewskiego jest **brutalne zmuszenie ludności polskiej do wyniesienia się z Litwy.** System prowokacyjny, rabunki i napady, uprawiane są ze szczególną zajadłością **na Suwalszczyźnie, gdzie przeważa ludność polska.** Rząd kowieński liczy na to, że represyami i szykanami **zdoła usunąć** z części Suwalszczyzny, przyznanej traktatem wersalskim Litwie, **żywioł polski.** Ludność polska broni się, jak może. W niektórych miejscowościach Litwy kowieńskiej były wypadki **powstania ze strony Polaków, zakończone masowymi mordami i uwięzieniami.**

Posiłki niemieckie i bolszewickie dla Kowna.

Warszawa. (PAT) „Naród" podaje: Jak się dowiadujemy, **granicę litewsko niemiecką przekroczyły dwie dywizye niemieckie w sile 25.000 ludzi.** Ruch koncentracyjny Niemców odbywa się wzdłuż linii kolejowej Eydkuny-Romejki-Eydkuny-Szirszki. Pozatem na stacyi Kibarty znajduje się komisarz bolszewicki, który segreguje wypuszczonych z niewoli niemieckiej bolszewików. Część bolszewików wciela się od razu do armii litewskiej, natomiast i nieodpowiednich pod względem fizycznym wysyłają do Rosyi.

Cięta odpowiedź pułk. Bobickiego.

Warszawa. (Tel. M.) Opowiadają tutaj, że wojskowy przedstawiciel Anglii w Wilnie miał rozmowę z szefem sztabu generała Żeligowskiego, pułkownikiem Bobickim. W ciągu tej rozmowy utrzymanej w tonie ostrym, **Anglik miał oświadczyć: „nosicie do dzisiaj na sobie mundury angielskie, musicie się zatem stosować do naszych rozporządzeń."**

— **Słuszna uwaga** — odpowiedział spokojnie pułkownik Bobicki. **Mundury są angielskie, lecz zdobyte przez nas na bolszewikach.**

Odpowiedź ta skonsternowała oficera angielskiego, poczem rozmowa potoczyła się w tonie przyjętym w rozmowach dyplomatycznych.

Cel działań wojennych gen. Bałachowicza.

Po Denikinie Wrangel. — Nieudałe próby pokonania bolszewików z zewnątrz. — Gen. Bałachowicz idzie inną drogą. — Rozsadzenie bolszewizmu z wewnątrz przez wyzwolenie narodów i rewolucyę.

Warszawa. (Tel. M.) Omawiając operacye generała Bałachowicza „Naród" zaznacza, że rozpoczęcie tych operacyj przez Bałachowicza przy udziale powstańców nastąpiło w chwili, **która dla armii Wrangla jest bodaj krytyczną.** Armia ta wycofuje się za Perekop, który stanowi dla niej ostatnią ochronę naturalną. **Sforsowanie Perekopu przez bolszewików skończyłoby się dla Wrangla katastrofą.** W każdym razie ma **się wrażenie, że powtarza się tutaj historya Denikin. Po szeregu efektów i sukcesów rozkład i klęska.** Wrangel tak samo, jak Denikin, chciał **obalić bolszewizm z zewnątrz,** prowadząc z nim wojnę. **Spotyka go niepowodzenie. Bałachowicz idzie inną drogą. Przez wyzwolenie narodów ościennych a równocześnie przez budzenie i koordynowanie ruchu politycznego usiłuje rozsadzić bolszewików wewnątrz. Nieprowadzenie** wojny, lecz **rewolucya jest to jedyna droga walki ze zmorą bolszewicką.** Tylko czyn rewolucyjny może Rosyę od tej zmory wyzwolić, chodzi o to, czy Rosya zdobyć się już może na taki czyn.

(Obacz na III. stronie artykułu p. t. „Zajęcie Perekopu końcem armii Wrangla?" Uw. Red.).

Terror bolszewicki.

Warszawa. (Telef. M.) Z Kopenhagi otrzymano **tu** wiadomości potwierdzające doniesienia o wrzeniu w rozmaitych stronach Rosyi. Powodem rozruchów jest **katastrofa głodowa. W Moskwie ogłoszono stan oblężenia, wszystkie gmachy urzędowe obsadzono wojskiem. Ruch uliczny po większej części wstrzymany.** Dokonywane są liczne egzekucye. **W Wołgu miesiąca sądy czerwone skazały na śmierć 1180 osób.**

Bolszewicy na terytoryum Krymu?

Warszawa. (Tel. M.) Dochodzą tu wiadomości, że armia czerwona szybko posuwa się naprzód i **groźi odcięciem sił generała Wrangla od podstawy operacyjnej na Krymie. Oddziały czołowe bolszewików zajęły już podobno Perekop.** Delegacya bolszewicka w Londynie stwierdza również, że **Perekop został zajęty przez bolszewików, posuwających się obecnie na terytoryum Krymskiem.**

Take Jonescu przeciw sowietom.

Warszawa. (Telef. M.) Z wywiadów, które udzielił pan Take Jonescu dziennikarzom, zasługuje na uwagę następujący ustęp. Gdy rozmowa zeszła na stosunki dyplomatyczne z sowietami, Take Jonescu podkreślił, **że Rumunia wolałaby nie nawiązywać stosunków dyplomatycznych z bolszewikami, a podobną jest sytuacya w Czechach** (?). Gdy dziennikarze zwrócili uwagę na to, że Polska nie zamierza nawiązywać stosunków dyplomatycznych z Moskwą Take Jonescu odpowiedział: **„A właśnie, podobno tak".**

Zmiany w rządzie Wrangla.

Warszawa. (Tel. M.) Minister skarbu przy rządzie generała Wrangla Biernacki podał się do dymisyi. Tymczasowe obowiązki ministra skarbu pełnić będzie Struve.

Górne Węgry pod obuchem Czechów

Czeska ochrana pod kierunkiem b. carskiego pułkownika gnębi ludność.

Budapeszt. (East Express) Na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego poseł Dworczak wniósł interpelacyę z powodu prześladowań **ludności przez Czechów na górnych Węgrzech.** Czeskie ministerstwo oświaty **rozwiązało wszystkie stowarzyszenia kulturalne węgierskie, niemieckie, słowackie i ruskie.** Wydalania prześladowanych przeprowadzane są z wielką brutalnością, tak, że wydaleni nie mają czasu na uregulowanie najważniejszych nawet spraw i zabrania swojego majątku. **W Pradze został zorganizowany rodzaj ochrany, znajdującej się pod kierownictwem pewnego byłego carskiego pułkownika rosyjskiego.** Członkowie tej ochrany otrzymują 6000 sokolów na miesiąc. **Jedynym ich obowiązkiem jest śledzenie i prześladowanie wszystkich osób mówiących po węgiersku.** Dnia 25 września w miejscowości Beszterczebanya, w mieście czysto węgierskiem, odbyło się zgromadzenie w obecności czeskiego ministra, na którem proklamowano bezwzględną walkę przeciwko wszystkim Węgrom. Uczestnicy zgromadzenia zburzyli pomnik Rakoczy'ego i zasadzili na miejscu zburzonego pomnika drzewa. Kilku odważnych Słowaków, którzy przewrócili owe drzewo, zostało uwięzionych.

Interpelant zapytuje, czy rząd węgierski jest gotów przedsięwziąć represye. Minister spraw zagranicznych Csazy oświadczył, że on podziela zdanie opin i posła Dworczaka co się tyczy represalij, jednakże jest to sprawa niebezpieczna, albowiem setki tysięcy Węgrów mieszka obecnie na terytoryum republiki czeskiej.

Protest przeciwko ratyfikacyi traktatu w Trianon.

Budapeszt. (East Express) W sprawie demonstracyi w Budapeszcie przeciwko traktatowi w Trianon otrzymujemy następujące szczegóły. Odbył się tu wielki wiec ludowy zwołany z inicyatywy federacyi narodowej „Ligi integralności terytoryalnej" i innych stowarzyszeń, w którem wzięły udział olbrzymie tłumy protestujące przeciwko ratyfikacyi traktatu w Trianon. Wiec uchwalił rezolucyę, żądającą od Zgromadzenia narodowego odrzucenia ratyfikacyi wymuszonego traktatu. Rezolucya ta została zakomunikowana przewodniczącemu Zgromadzenia narodowego przez delegacyę wiecu. Na znak protestu wstrzymany został ruch pociągów w całym kraju, oraz tramwajów elktrycznych w Budapeszcie. Strajk ten rozpoczął się punktualnie o 11-tej godzinie. O godzinie 2 giej po południu olbrzymi pochód ludu udał się przed parlament, gdzie uformował się wiec, na którem wielu mówców poddało ostrej krytyce stanowisko rządu w sprawie ratyfikacyi. Wiec rozwiązał się bez zaburzeń.

Obsztywa wojowniczych kamieniczników.

Warszawa (Tel. M.) Sejm był dziś rano widownią niezwykłej awantury. Tłum kamieniczników złożony z kilkuset osób począł oblegać gmach sejmowy i szturmować do bramy domagając się wpuszczenia ich do gmachu sejmu. Z tłumu krzyczano: gdzie jest Marek! Dajcie nam Grzędzielskiego! Tłum wtargnął następnie do westybulu sejmu; sytuacya była krytyczna; kamienicznicy niezważając na to, że właśnie toczą się obrady komisyi prawniczej, zaczęli szturmować do sali obrad. Na żądanie komisyi prawniczej kancelarya sejmu zażądała interwencyi policyi. Do kamieniczników wyszedł poseł Rudnicki, Szybiło i Krajna oświadczając gotowość wysłuchania delegacyi. Na tych posłów wpadli kamienicznicy mówiąc: Poseł Marek naumyślnie zwleka z uchwaleniem zmiany ustawy o ochronie lokatorów. Mamy dość tego procesu. Nie pozwolimy się rabować. Gdy poseł Szybiło usiłował uspokoić delegatów kamieniczników, tłum krzyczał: Nie mamy do was zaufania! Niech przyjdzie poseł Zygmunt Sejda. Po dłuższym wysiłku udało się wytłumaczyć kamienicznikom, że właśnie w tej chwili komisya radzi nad ich sprawą i że o godzinie 5 popołudniu przyjmie ich delegacyę poseł Marek, przewodniczący komisyi prawniczej oraz referent tej sprawy poseł Grzędzielski. Delegaci kamieniczników dopiero teraz wśród pomruków niezadowolenia dali się nakłonić do opuszczenia gmachu sejmowego. Opuścili oni gmach wśród pogróżek, że jeżeli komisya nie wypełni ich życzenia, wówczas przyjdą jeszcze w większej masie i pokażą że krzywdzić się nie pozwolą. Aby zapobiedz powtórzeniu się zajść, popołudniu skonsygnowano policyę, która nie dopuściła kamieniczników gdy chcieli urządzić ponowną demonstracyę przed gmachem sejmu.

Domniemany poseł angielski w Warszawie.

Warszawa. (Telef. M.) Wedle otrzymanych informacyj ze źródeł kompetentnych, posłem angielskim w Warszawie ma zostać zamianowany charge d'affa res angielski w Berlinie Kilmanrock.

Zmiana mandatu sejmowego.

Warszawa. (Tel. M.) Jak słychać poseł narodowo-żydowski Nonberg zamierza złożyć mandat. Na jego miejsce ma wejść do Sejmu albo Raschner, rzemieślnik, albo też nauczyciel Mendelson.

Program amerykańskich republikanów.

Warszawa. (Tel. M.) Z Nowego Jorku telegrafują: Program partyi republikańskiej zawiera następujące ważniejsze punkty: w sprawach zagranicznych partya popierać będzie politykę liberalną, opartą na określonych zasadach politycznych i moralnych. Charakterystyką tych zasad ma być **jasne zdawanie sobie sprawy z własnych uprawnień i poszanowanie cudzych praw.** Partya zamierza udzielić opieki własności i wszystkim prawom międzynarodowym wszystkich obywateli amerykańskich i żądać dla sztandaru amerykańskiego należnego mu szacunku. W tym samym stopniu rozumieć będzie partya prawa innych narodów.

Czy panowie z Miodowej czytali te książki?

(Od naszego korespondenta).

Warszawa, 5 października.

(A) Nie chciałbym być pesymistą, przypuszczam przecież, że niema wśród dyplomatów polskich zbyt wielu, którzy czytali pamiętniki hr. Beusta, ongi ruchliwego dyplomaty saskiego, późniejszego kanclerza monarchii Habsburskiej (od 1866 r. do jesieni 1871 roku), dalej pamiętniki Bismarcka pod tytułem „Myśli i wspomnienia", potem pamiętniki barona Eckardsteina, któy właściwie kierował ambasadą niemiecką w Londynie przez lat kilka od 1898 roku do 1903 r., jeszcze potem listy Wilhelma II. do Mikołaja II. i wreszcie pamiętniki hrabiego Bernsdorffa, ambasadora niemieckiego w Stanach Zjednoczonych, którego wybuch wojny zastał na tym posterunku i który z niego zeszedł dopiero po zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonemi i Rzeszą Niemiecką.

Literatura dyplomatyczna — pamiętnikarska przeważnie — która wtajemniczałaby fachowca lub człowieka postronnego, interesującego się dyplomacyą, we wszystkie kółeczka i śruby machiny dyplomatycznej — jest o wiele, wiele obfitszą, niż powyżej wymienione dzieła. Wspomnę tutaj olbrzymie, dziesięciotomowe dzieło ojca słynnego generała-hakatysty, Bernhardiego, który wprawdzie dosłużył się tylko rangi radcy legacyjnego, lecz będąc używanym do posług bardzo konfidencyonalych i interesujących, zostawił pamiętniki olbrzymie i nie bez znaczenia. Jest także dziełko ciekawe, pamiętniki ministra spraw zagranicznych w Austro-Węgrzech od 1879 r. do 1881 r. barona Haymerlego, które pokazują od czasu do czasu tajniki służby dyplomatycznej, są pamiętniki Czernina — bardzo płytkie — są broszury i listy otwarte Lichnowskiego, dodać można do tego dzieło trzytomowe, pamiętniki szefa biura prasowego w urzędzie niemieckim spraw zagranicznych Hamanna, który pełnił te ważne obowiązki za kanclerstwa Capriviego, Hohenloego i Buelowa, lecz naprawdę nie znam czterech dzieł, z których lepiej możnaby się zapoznać z tajnikami kunsztu dyplomatycznego, jego zasadami, regułami i jego śmieszną stroną — na to są listy Wilhelma II. — niż właśnie Bismarck Beust dla czasów dawniejszych i Eckardstein oaz owe listy Wilhelma dla czasów najnowszych.

Zwłaszcza Bismarck i Eckardstein są podręcznikami, bez których dyplomata początkujący — a w Polsce są oni wszyscy początkującymi — nie może się obyć.

Oczywista, wątpię, czy w Polsce jest taki dyplomata, który przeczytałby owe dzieła. Wątpię, gdyż w razie przeciwnym nie robionoby na ulicy Miodowej i w poselstwach polskich tylu głupstw i nie prowadzonoby służby polskiej dyplomatycznej tak nieudolnie, że wobec niej nawet chaos, panujący na dworze Petesburskim w przeddzień wybuchu wojny, a opisany świetnie przez ambasadora niemieckiego hrabiego Pourtalesa w maleńkim pamiętniczku, mającym kilkadziesiąt stron nie wydaje się jeszcze porządkiem wzorowym.

Piszący te słowa miał sposobność spotkać się w maju i czerwcu z kandydatami na konsulów polkich. Podczas paru wykładów starał się nakreślić sytuacyę międzynarodową, panującą tuż przed wojną. Byli to ludzie wykształceni i bardzo inteligentni. A przecież prawie wszystkim brakowało zasadniczych wiadomości z historyi politycznej państw europejskich w stuleciu dziewiętnastem. Nie lepiej będze i z dyplomatami polskimi, już urzędującymi. Pan Patek dokazał sztuki, że posłem polskim w Berlinie zamianował człowieka, mówiącego wówczas bardzo słabo po niemiecku. Stąd wniosek, że ów pan Szebeko, mówiący po rosyjsku, jak po polsku, i wcale biegle po francusku, nie miał wyobrażenia źródłowego o Niemczech, o ich historyi, o ich budowie, o ich stosunkach.

Już Bismarck wyśmiewa w swoich pamiętnikach dyplomacyę pruską z przed 1870 r. jako to ciało, do którego rekrutowano ludzi według znajomości języka francuskiego, której znajomość uważano za fundament biegłości dyplomatycznej oraz dowód rozumu stanu. Pisze sarkastycznie, że to potrafi także i dobry „Oberkellner". Pan Paderewski hołdował widocznie takim samym zapatrywaniem, jak owi ministrowie pruscy z epoki przed Bismarckiem.

Sprawozdania, nadsyłane przez posłów i dyplomatów polskich, — o ile je nadsyłają — grzeszą też karygodną nieznajomością stosunków i danego kraju i wógóle europejskich. Wszyscy ci panowie powinni się jeszcze uczyć. A ten, który się uczył, gdy był na stanowisku w Londynie, pan Sapieha, obecnie siedząc w Warszawie jako minister, nie obsadza stanowiska po sobie nad Tamizą. Wygląda to tak, jak gdyby chciał ów posterunek zarezerwować dla siebie.

Dzieje się to nadomiar, gdy sprawy pierwszorzędne rozgrywają się na Downingstreet i gdy w polityce zagranicznej angielskiej zarysowuje się zwrot ku Niemcom, co musi się odbić na Polsce niekorzystnie. Trzeba z tą gospodarką na ulicy Miodowej skończyć, gdyż w przeciwnym razie Polska runie.

Zajęcie Perekopu -- końcem armii Wrangla?

Główne siły gen. Wrangla odcięte. — Jedyną drogą odwrotową: Melitopol—Symferopol—Sebastopol. — Mała nadzieja uratowania się armii narodowo-rosyjskiej.

Kraków, 6 listopada.

Telegramy doniosły, że armia bolszewicka zajęła Perekop, a więc ten wąski przesmyk, który generał Wrangel uważał za twierdzę niezdobytą, — za twierdzę, broniącą dostępu do Krymu.

Bolszewicy, dążąc do zajęcia Perekopu i usadowienia się tam w chwili, gdy armie Wrangla znajdowały się jeszcze daleko na północ od tego punktu, musieli całą akcyę przeprowadzić z błyskawiczną szybkością, **aby nie dać możności wycofania się armii Wrangla na Krym.**

Wobec tego wybrać musieli, rzecz prosta, jako punkt wyjściowy dla swej ofenzywy miejsce najmniej odległo od tego punktu. Takiem miejscem były Ałoszki i Kochowka. Koncentrując swe wojska naprzeciw Wrangla, zdołali bolszewicy jednocześnie w decydującej chwili przeciągnąć na swoją stronę dość silne bandy Machny, operujące w rejonie Ekaterynosławia, a występujące od dłuższego czasu przeciwko bolszewikom i w pewnej łączności z Wranglem.

Machno, zwabiony widocznie i zachęcony jakiemiś korzystnemi obietnicami przez rząd sowiecki, przeszedł znowu na jego stronę i wystąpił czynnie przeciwko Wranglowi, uderzając nań w samem centrum frontu, w miejscu naj-

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

ADAM MICKIEWICZ:

„DZIADY".

(Wznowienie w inscenizacyi Wyspiańskiego).

Widząc „Dziady" na scenie, rozumie się dopiero w pełni, jak dalece Wyspiański był synem romantyzmu. Niczem to, że był on równocześnie pierwszym, który wzniósł żagiew otwartego buntu przeciw przesłankom tegoż romantyzmu, jakie stanowiły testament pokoleń. To tylko jeden więcej dowód pochodzenia poety w prostej linii od tamtych, wielkich, to nieuchronne prawo, które sprawia, że synowie stają na przeciwległym krańcu tej samej idei w stosunku do punktu jej wyjścia, że są żywym protestem przeciw „wczoraj" w imię nadchodzącego „jutra". Niemniej krew i duch zwycięża zawsze. Potęga umarłych łamie „ducha rewolucyonistę" i zniewala, aby wbrew zamierzeniom, wszelki czyn twórczy stał się stwierdzeniem, że on sam jest z nich. Takim czynem była cała twórczość Wyspiańskiego. Wstępnym bojem zdobył on współczesność i narzucił jej takie formy sztuki, które aż dotąd pozostawały nieuznane i niepojęte, zwłaszcza w zastosowaniu do sceny. Trzeba było, by na niej zapanował Wyspiański, aby spostrzeżono, że w skarbnicy naszej poezyi narodowej spoczywają klejnoty, którym można i należy dać inną niż dotąd oprawę sceniczną. Inscenizacya „Dziadów" przez Wyspiańskiego była zatem nietylko śmiałem nowatorstwem, ale dokumentem jego własnego rodowodu, nie tylko czynem artystycznym, ale i aktem pietyzmu synowskiego wobec arcydzieła ojców poezyi polskiej. W rezultacie teatr polski został wzbogacony o poemat, który w tej postaci jest wprost iluminowaną wspaniale kartą tytułową Ewangelii narodowej.

Z tem uczuciem powagi i adoracyi, jak wobec wystawionej przed tłumy świętości, słucha się „Dziadów", z tem uczuciem, nie wątpię, grają artyści, którym przypadł zaszczyt brania w nich udziału. Stąd, pomija się wprost jakieś uchodzące uwagi, błahe usterki jakie zawsze zaniedbać się mogą w każde ludzkie przedsięwzięcie, zwłaszcza zbiorowe, — a trwa się i pozostaje od początku do końca pod jednolitem i przemożnem wrażeniem wielkiej poezyi i tragicznego uczucia, obleczonych w kontur nieskazitelnej formy artystycznej.

Zdaje się, że są dwa rodzaje poezyi dramatycznej: jeden, który scena zabija i drugi, który uplastycznia. Godnem uwagi jest przytem, że wszelkie wybujałości, polegające na zewnętrznym efekcie, czy to będzie dekoracyjna oryginalność, czy kaskada zachwycających słów i muzyka rytmu, — wszystko to w zetknięciu z teatrem, opada na deski sceny, jak delikatne kwiecie jabłoni, zwarzone mroźnym podmuchem. Natomiast zwycięzko uwypukla się pierwiastek głęboko ludzkiej prawdy, a to choćby wystąpił w dziwacznym kształcie, choćby krył się za maską obłędu lub drapował w szaty widma. Zarówno u Mickiewicza, jak u Wyspiańskiego, pierwiastek ten góruje i wybija się poprzez wszelkie przerosty i dowolności formy. I tu tkwi tajemnica ich potęgi dramatycznej.

Gustaw-Konrad i ks. Piotr przerastają niepomiernie nasze przeciętne pojęcie: człowiek. Uczucia ich, to wulkany, myśli, to genialne natchnienia, władze ich wewnętrzne jawią się nam przed oczyma rozwinięte do granic, jakich dosięgają Sybille i Prorocy, a przecież ani na chwilę nie przestają być ludźmi. Wierzymy w ich realne istnienie, mimo, że tak wysoko nad nami stanęli, nie stali się istotami nadludzkiemi i fantastycznemi. Stąd ich władza, tak bezpośrednia nad naszemi uczuciami.

„Dziady" w obecnej inscenizacyi wystawione zostały po raz pierwszy na tej scenie w r. 1901. Od tego czasu zbyt wiele o nich pisano, by z okazyi obecnego wznowienia było wskazanem szerzej się o tem rozwodzić, poza temi paroma refleksyami, które się mimowoli nasunęły. Również obsada na premierze nie doznała zmiany od zeszłego sezonu. Wystarczy zatem stwierdzić, że teatr im. Słowackiego, stałem wystawianiem arcydzieł naszej poezyi spełnia godnie swój obowiązek, wiązania złotej nici tradycyi z nadchodzącą nową erą sztuki, o której nie wiemy, jaką będzie, ale której danem jest odtąd rozwijać się w jasnych promieniach wolności, **a nie w mrokach żałobnych i tajemnych obrzędków, rzewnej pamiątki „Dziadów".**

Z artystów na pierwszy plan wybija się bezsprzecznie **p.** Sosnowski, jedyny uczestnik pierwszego **na** tej scenie wystawienia arcydzieła w inscenizacyi Wyspiańskiego. **Kreacya jego ks.** Piotra jest nieprześcignioną. Jest to posąg plastyczny, wyrzeźbiony mistrzowsko w każdem słowie i w każdej linii. Tamuje oddech w piersiach i opanowuje duszę. To dosyć. Obok niego stale p. Nowakowski w wyczerpującej, rozdwojonej psychicznie, wielkiej roli Gustawa Konrada. Artysta w całej pełni ma poczucie swego zadania i dźwiga je w sposób godny swej wysokiej inteligencyi i talentu. W scenę na plebanii wnosi straszliwą melancholię kochanka, któremu dymy wznoszące się z roztrąconego ogniska miłości, zaczadziły mózg. Na szczególny podziw zasługuje miara i artyzm, z jakiemi w nal wyraz trudnem przejściu, postać ta zaczyna zatracać kontury ludzkie i w oczach naszych przedzierżga się w upiora. Zniknięciu jego towarzyszy mimo woli zimny dreszcz, zbiegający wzdłuż nerwów. To prawdziwy tryumf artysty. Wielka scena improwizacyi, która scenicznie ma znaczenie równe nieśmiertelnemu monologowi Hamleta: jest najwyższą próbą siły, — nie zawiodła lecz nie prześcignęła wrażeniem tamtej. Powód leży zapewne w organizacyi psychicznej artysty, która nakazuje mu szukać odpowiednika stanów ekstazy, w równoczesnych przejawach kryzysu nerwowego. Jest to pojęcie roli, na które można się godzić więcej lub mniej, w miarę jak indywidualnie uznamy, do jakiego stopnia w takiej chwili duch panuje nad ciałem, — w każdym razie nie zmienia to faktu, że przeprowadzonem zostało konsekwentnie i wysoce artystycznie.

Z ról epizodycznych wyróżniła się p. Kosmowska, jako ślepa Rollisonowa, wzruszająca do głębi godnością zachowaną w tragicznej bezsile swego sieroctwa i wstrząsająca majestatem macierzyńskiego bólu. Bardzo trudna rola księdza znalazło odpowiedzialnego przedstawiciela w p. Szymborskim, jak znowu potępieńcza groza „dziedzica upiora" wydobytą została przez p. Brackiego maską i gestem, bez uciekania się do zewnętrznych sztuczek. „Duch" p. Szymańskiego należy do ról, które zaczynają zwracać uwagę na korzystny rozwój tego młodego artysty. Zresztą wszyscy spełnili, w miarę sił, co do nich należało.

Reżyserya „Dziadów" zaświadczyła dowodnie o szczerem i głębokiem przejęciu się duchem rzeczywiście dostojnej sztuki.

Ewa Łuskina.

—ooo—

bardziej wysuniętem na północ, t. j. w rejonie Aleksandrowska.

Gdy główne uderzenie wyszło z rejonu przyczółka mostowego Kochowki, akcya demonstracyjna i mniej gwałtowna rozgrywała się w okolicach Berysławla i Nikopola.

Mimo częstych i zawziętych knotrataków ze strony armii rosyjskiej, bolszewicy **sforsowali Dniepr** w obydwu punktach i na całej linii przekroczyli rzekę. Jednocześnie lewe ich skrzydło posuwało się wzdłuż morza Azowskiego, zajęło Berdiańsk, a nieco wyżej kolejowy punkt węzłowy Melitopol wpadł również w ręce czerwonych. W tym czasie główne uderzenie, wymierzone z prawego skrzydła w kierunku Perekopu, przy pomocy znacznej ilości jazdy, zapewne i armii Budiennego, wywołało załamanie się frontu armii gen. Wrangla i doprowadziło do szybkiego wycofania się jej do Perekopu. Energicznem i silnem uderzeniem zdobyli bolszewicy cały szereg umocnień na północ od Perekopu i po walkach zdobyli go, przesuwając się odrazu ku południowi.

W ten sposób **brama do Krymu dostała się w ich ręce i armie Wrangla, znajdujące się na przedpolu Krymu, zostały odcięte.** Jedyną wolną drogę odwrotową dla gen. Wrangla stała się kolej Melitopol—Symferopol—Sewastopol, lecz **mowy nawet być nie może o wycofaniu całej armii tą drogą,** wobec zapewne całego upadku ducha w oddziałach gen. Wrangla, spowodowanego tą sytuacyą.

Ponieważ na samym Krymie Wrangel posiada zapewne bardzo nieznaczne rezerwy i niedostateczne do wyparcia bolszewików z Perekopu — cofająca się z północy armia jego będzie sobie sama musiała torować odwrót na Krym.

Zajęcie Perekopu przez bolszewików stworzyło niezwykle groźną sytuacyę dla armii Wrangla i grozi zupełną klęską tej ostatniej.

Obecnie atakując z wielką energią na całym froncie, bolszewicy musieli zapewne rzucić już duże siły w lukę, spowodowaną włamaniem się do Perekopu i gotowi są zapewne do walki na dwie strony, w celu obrony przesmyku. Jeśli to kawalerya rzuconą została do tej akcyi, to nie jest wykluczonem, że obecnie oddziały jej przeniknęły już na Krym i grasują tam, niszcząc wszystko i wywołując popłoch.

Sprawa gen. Wrangla, jeśli nie jest jeszcze przegrana, to sytuacya jej jest bardzo groźną.

Tatarzy krymscy udają się pod opiekę Polski.

Dzieje ujarzmienia Krymu. — Tatarzy nie chcą dzielić dalszych losów Rosyi. — Co mówi delegat Tatarów Krymskich w Warszawie.

Prezydent i delegat parlamentu narodowego Tatarów Krymskich p. Djafer Seidamet, przebywający obecnie w Warszawie, przywiózł ze sobą, jak już telegrafował nasz korespondent, memoryał przedstawiony Radzie Ligi Narodów.

Na wstępie memoryału jest zaświadczenie pełnomocnictwa, udzielonego przez parlament tatarski 10 lutego 1919 r. p. Djafer Seidament.

Nazasadzie tego pełnomocnictwa przysługuje temu ostatniemu prawo uczestnictwa we wszystkich kongresach, konferencyach i rokowaniach, w których pouszony jest los Krymu, oraz poczynienia kroków, jakie uzna za potrzebne, u rządów państw europejskich, Stanów Zjednoczonej Ameryki, jakoteż instytucyj międzynarodowych w rodzaju kongresów pokojowych, Ligi Narodów itp.

Pan Djafer Seidamet ma też prawo przyjmować zobowiązania w imieniu parlamentu tatarskiego na Krymie.

...bierają się na tem pełnomocnictwie, delegat ...waca się do Rady Ligi Narodów z prośbą o 1) **przyjęcie Krymu pod opiekę Ligi Narodów** i 2) **obdarzenie Polski mandatem dla wykonania tej opieki.**

Odpowiednią prośbę złożono Naczelnikowi Państwa polskiego.

Druga część memoryału, wyjaśniając krok powyższy ze strony Tatarów Krymskich, podaje zarys historyi Krymu.

Oto najwybitniejsze momenty tej historyi:

Tatarzy na Krymie liczą przeszło 700 tysięcy mieszkańców i stanowią najmniej 75 procnt ogółu ludności. Pomimo konfiskaty ziemi przez rząd rosyjski, Tatarzy zachowali jeszcze 70 procent ziemi uprawnej. Przeszło 90 procent ludności umie czytać i pisać.

Państwo tatarskie rozwijało się pomyślnie w ciągu 6 wieków, a od 17 wieku znajdowało się pod protektoratem (zresztą fikcyjnym) Turcyi.

W r. 1774 na zasadzie pokoju rosyjsko-tureckiego uznano formalnie zupełną niepodległość Krymu przez obie strony, ale już w r. 1783 Katarzyna II. pogwałciła haniebnie traktat przez siebie podpisany i, wyciąwszy 30 tysięcy Tatarów, rozpoczęła rządy ucisków i prześladowań.

W r. 1805 było jeszcze 1556 meczetów mahometańskich, a przed wojną pozostało tylko 729, majątki kościelne skonfiskował rząd carski i rozdał je dostojnikom rosyjskim. Wskutek ucisku zaczęła się emigracya z Krymu. W r. 1790 opuściło kraj 180 tysięcy Tatarów, a 600 wiosek opustoszało.

Większość ludności pozostała jednak w kraju, do którego jest bardzo przywiązana.

A gdy w r. 1917 wybuchła rewolucya w Rosyi, by skorzystali z tego natychmiast mieszkańcy, zwołać w listopadzie tego roku parlament, oparty na najdemokratyczniejszych zasadach, udzielając prawa głosu kobietom po raz pierwszy w świecie muzułmańskim.

16 grudnia uchwalono Konstytucyę i obwołano Krymską Republikę demokratyczną.

Ale wnet spadły na kraj niepokoje. W styczniu 1918 r. bolszewicy zajęli Krym, i zaprowadzili system teroru i gwałtu. W kwietniu tegoż roku przyszła okupacya niemiecka. Niemcy zaproponowali Ukrainie przyłączenie Krymu wbrew woli parlamentu.

Na jesieni 1918 r. wstąpiły na Krym wojska Denikina i wówczas powtórzył się okres rządów carskich. Na jednym z ostatnich posiedzeń parlamentu, prześladowanego przez okupanta, udzielono prezydentowi wymienionego wyżej pełnomocnictwa. Następnie przyszły rządy Wrangla. Parlament nie mógł się już więcej zbierać, ale formalnie nie rozwiązywał się do tej pory i pozostaje nadal jedynym prawnym wyrazicielem woli kraju.

Memoryał kończy się oświadczeniem, że Krym po krwawych doświadczeniach 137 lat ostatnich **nie chce więcej dzielić swego losu z losem Rosyi i pragnie korzystać z prawa samookreślenia.**

Krym chce żyć w zgodzie ze wszystkiemi krajami, ale chce zależeć jedynie od Ligi Narodów.

Polska obrończyni Europy przed bolszewikami, szanując swobodę innych narodów, znajduje się w położeniu geograficznem, które najbardziej sprzyja objęciu przez nią mandatu nad Krymem.

Ostatnie słowa memoryału zawierają wezwanie i prośbę pod adresem Ligi Narodów, aby uwzględniła życzenia Tatarów Krymskich i rozpoczęła dzieło budowy nowego świata od uznania słusznych praw Krymu do niepodległości.

Jest to więc dokument, wymierzony najwyraźniej przeciw gen. Wranglowi, który Krym nazywa „ziemią rosyjską" i okupuje ją w imieniu Wielkiej Rosyi.

———0———

Kartka z dziejów polskiego baletu.

CÓRKA JANA KILIŃSKIEGO ARTYSTKĄ BALETU WILEŃSKIEGO.

(Kr.) — Początki baletu polskiego odnieść należy do r. 1802. Wtedy to w Wilnie niejaki Bonifacy Tomaszewski zbierał do baletu dzieci obywatelskie i stworzył z nich wcale dobrany zespół produkujący się zarówno na scenie tanecznego teatru, jak i w prywatnych magnackich domach w mieście i okolicy. Balecik ten półamatorski jeszcze rozwinął się z czasem w prawdziwy balet.

Pierwsze przedstawienie odbyło się dnia 5 października 1802 r. w domu Oskierków, danem było „widowisko taneczne" pod nazwą „Tłoka uczta z tańcami wiejska, czyli dziedzic w zalotach". Balecik podobał się nadzwyczajnie, a udział w tej reprezentacyi brali: rodzeństwo Siedzińscy, Słobodziński, Jurkiewicz, Sokołowski, Zygmunt Anczyc (dziadek w prostej linii Wł. L. Anczyca, autora „Kościuszki pod Racławicami") i — co najciekawsze — dwóch synów i dwie córki Jana Kilińskiego, słynnego bohatera-szewca warszawskiego, który w tym czasie przeniósł się był na stały pobyt do Wilna.

Do składu owego baletu należał również i Kazimierz Skibiński, młody adept, który w niedługi czas przerzucił się do dramatu, a potem jako aktor i dyrektor chlubnemi głoskami zapisał się w historyi teatru polskiego.

Skibiński pozostawił po sobie bardzo interesujące pamiętniki (1786—1858), z których czerpiemy garść ciekawych szczegółów odnoszących się do osoby panny Maryi Kilińskiej, artystki baletu, a córki wiekopomnej pamięci Jana Kilińskiego.

Jak nadmieniliśmy w balecie owym były obydwie córki Kilińskiego: Agnieszka i Marya. Pierwsza z nich wcześniej porzuciła deski sceniczne i powróciła w zacisze domowe i w warsztacie swego ojca zajmowała się obszywaniem eleganckich damskich bucików. Panna Marya Kilińska natomiast dłuższy czas pracowała jako artystka.

Skibiński który jako artysta dramatyczny zyskał wybitne stanowisko i wielką popularność u publiczności — wystąpił w Warszawie po raz pierwszy w r. 1812 w teatrze, zostającym pod dyrekcyą Bogusławskiego. Grał w „Weselu Figara" rolę ogrodnika pijanego, w której — według własnych jego zapewnień — bardzo się podobał.

Nazajutrz, wiedząc, że pp. Kilińscy są w Warszawie — postanowił Skibiński złożyć uszanowanie p. pułkownikowi, a również przypomnieć się znajomości dawnej swej koleżance ze sceny, pnie Maryi Kilińskiej.

„Eks pułkownik — pisze w swych pamiętnikach. Skibiński — wrócił do kopyta. Zastałem go w fartuchu przy krajaniu, a żona z młodszą córką Agnieszką w czystym bardzo pokoju lamowały trzewiczki. Syn Wawrzyniec był w ratuszu kancelistą. Gdym się spytał o Marylkę — Ta Marylka dziś cała Maryna — ojciec odpowiedział — jest w obowiązku przy księżniczce Lubomirskiej; jutro obaczysz wszystkich, jeżeli zechcesz przyjąć nasz skromny objadek..."

Oczywiście, że Skibiński nie zaniedbał miłej sposobności i skorzystał z zaprosin.

„Nazajutrz o wpół do drugiej stawiłem się w domu Kilińskiego. Zastałem wszystkich. Wawrzyńca — ! Marysię, więcej piękną niż ją sobie wyobrażałem. Długo patrzyliśmy na siebie w milczeniu, aż ojciec przemówił: „A co? owa mała Marylka dziś Maryna, co się zowie!" — „Masz pan słuszność — rzekłem — panna Marya tak się korzystnie zmieniła, że, gdybym spotkał przypadkiem, nigdybym nie poznał"... Wzrost słuszny, kibić kształtna, oko czarne, brew takaż wąziutka, włos kruczy, rysy twarzy nadzwyczaj regularne."

„Przy obiedzie przypomnieliśmy **nasze czasy baletowe.** Potem Marynia usiadła do fortepianu i zagrała śliczną jakąś fantazyę, a na rozkaz ojca zagrała i zaśpiewała mazurs, którego tony i słowa nietylko w uszach, ale pozostały na długo w sercu. Wśród tak błogiej chwili wszedł suto szamerowany lokaj i oświadczył, że księżniczka czeka na Marynię w powozie, aby jej towarzyszyła w przejażdżce... Książęta starzy lubią ją, a księżniczka uważa ją jak swoją krewnę.

Z wynurzeń tych łatwo da się wywnioskować, że czarnooka Marylka wpadła w oko, kto wie czy nie i w serce aktorowi. Miłość ta — datująca się jeszcze z teatralnych czasów Maryni była prawdopodobnie odwzajemniana. Skibiński odwiedzał swój ideał w pałacu księżnej, gdzie dana do towarzystwa ich córce — zajmowała Marya Kilińska osobny pokój. — „Zastawałem ją przy krosienkach, była mi rada — spowiada się Skibiński w swych pamiętnikach. — Na odchodnem (po pierwszej wizycie) powiedziała mi Marynia: „Znając teraz moje mieszkanie, mam nadzieję, że pan może mnie częściej odwiedzi!" Tem ośmielony odwiedzałem często i nieraz późno wracałem..."

Stosunek ten nie był pozbawiony romantycznego pierwiastku. Przed wyjazdem Kilińskich z Warszawy kazał Skibiński zrobić parę pierścionków wyobrażających węża, a będąc na pożegnaniu ofiarował jej jeden na pamiątkę. Po jej odjeździe otrzymał Skibiński przez pannę Grell, jej przyjaciółkę, tasiemkę do zegarka z kruczych jej włosów pięknie uplecioną".

Na tem prawdopodobnie skończył się niewinny romansik aktora Skibińskiego z piękną córeczką Jana Kilińskiego, zadzierżgnięty jeszcze na deskach teatralnych w Wilnie.

Dalszych losów panny Maryi nie znamy. Bliżej znane są koleje życia Skibińskiego. Estreicher nie waha się nazwać go „znakomitym", a surowy w sądzie swym o teatrze wileńskim Kraszewski przyznaje Skibińskiemu „talent niepospolity" (J. I. Kraszewski: „Teatr na strychu").

Skibiński dorobił się niewielkiej fortunki na teatrze, a ostatnie lata († 1858, 17. II.) spędził na Podolu i Wołyniu wraz z swą żoną, wdową po artyście dram. Kamińskim. Zmarł jako starzec 80-letni w Kamieńcu Podolskim. Na cmentarzu kamienieckim, gdzie spoczęły zwłoki Skibińskiego, dziś śladu już niema jego mogiły. (Przypisy M. Rulikowskiego do „Pamiętnika" Skibińskiego).

Ręka Lenina w Anglii.

(l.) Przed kilku miesiącami oświadczał Lenin w swem przemówieniu, iż „gotów jest pertraktować z „burżuazyjnymi“ rządami zachodu, widzi w tem bowiem w gruncie rzeczy środek przygotowania ewentualnego tryumfu świętej rewolucyi bolszewickiej. Kiedy wysłał do Anglii za zgodą rządu p. Lloyda George pierwszych reprezentantów swej misyi „handlowej“, byłby mógł powiedzieć, że to on tam podążał za kanał La Manche „non tanquam transfuga, sed tanquam explorator“.

Inne państwa koalicyi, a przedewszystkiem Francya i Polska, przewidywały niebezpieczeństwo bolszewizmu, na jakie Anglia narażała się z lekkiem sercem, ale z ostrzeżeń tych śmiano się na Downing Street i uważano, że list, wystosowany przez Lenina do proletaryatu angielskiego w czerwcu był... najpiękniejszym pomnikiem propagandy antybolszewickiej, jaki sobie można wyobrazić. A jednak ręka Lenina działa i działać będzie w Anglii. Może to dzieje się w sposób odmienny, niż on sam sobie wyobrażał. Jego prosty umysł wyobrażał sobie, iż wystarczy wezwać robotników angielskich do „rozpętania krwawej wojny domowej“, aby rzucili się w to, jak w ogień. Lecz są inne drogi, któremi wpływ jego może działać i któremi już dał się on odczuć.

Strajk górników angielskich jest już zażegnany, kolejarzy również. Oba te ruchy nie mają źródła bolszewickiego. Można powiedzieć bez wahania, iż ze wszystkich proletaryatów klasa robotnicza w Anglii najmniej jest przydatna do wchłonięcia w siebie fermentu i jadu rewolucyjnego, najpierw dlatego, iż ma ona głęboką wiarę w doskonałość swych metod i dotychczasowych rezultatów metod tych, a następnie, ponieważ rewolucye nie mogą obejść się bez ran i guzów, a ona ma przed tem lęk wrodzony. Nie mniej jednak bolszewicy rosyjscy, którzy wzięli sobie za zadanie wyzyskać każde niezadowolenie, w jakimkolwiek przejawi się ono kraju i z jakiegokolwiek wybuchnie powodu, sądzili, iż znajdują w obecnej Anglii dwa ważne czynniki agitacyjne, z których postanowili wyciągnąć korzyści: niedomagania przemysłowe, wynikłe z wojny i bezrobocie, które przybiera nadmierne rozmiary w tym przeludnionym kraju, klasycznej ziemi bezrobotnych.

W obliczeniach swoich sowiety liczą się również z niepokojem irlandzkim. Siły, rozpętane tym ruchem, nie są wyłącznie natury narodowej, czynnik socyalny nie zajmuje w tem bynajmniej podrzędnego miejsca. To też bolszewicy zwracają na wypadki irlandzkie dużą uwagę i starają się przez swych emisaryuszy skierować je na swoje tory.

Rewolucyoniści rosyjscy usiłowali przed dwoma miesiącami wszcząć swoją akcyę w Anglii środkami bezpośrednimi, ofiarowując subwencyę dziennikowi „Daily Herald“. Manewr ten zakończył się tylko odesłaniem p. Kamieniewa i zawieszeniem układów, zwanych handlowymi. Od chwili tego niemiłego epizodu Krasin trzymał się w największej rezerwie, ograniczał się do prób „robienia interesów“, a interesy w języku bolszewickim znaczą poprostu „pieniądze drugich“.

Dziś akcya bolszewicka w Anglii stała się podziemną. Od chwili zerwania rządu angielskiego z Kamieniewem pozostały pewne nici, rzec można, w powietrzu; lecz sowiety trzymają je zawsze za jeden koniec i pasmo się snuje.

Aby zrobić rewolucyę, tę rewolucyę zachodu, od której bolszewicy wyczekują swego zbawienia, potrzeba trzech rzeczy: kierowników, broni i pieniędzy.

Lenin liczy na znalezienie kierowników w angielskiej partyi komunistycznej, zawiązanej z początkiem sierpnia b. r. w chwili przybycia Kamieniewa do Londynu, partyi pod przywództwem pani Sylwii Pankhurst. Komuniści ci są bardzo nieliczni, lecz otrzymali za hasło rozkaz owładnięcia wszystkich ważnych stanowisk w organizacyach robotniczych i dokonali już dużych postępów w zagłębiach węglowych i metalurgicznych w Szkocyi. Z drugiej strony Lenin wysyła z Rosyi tajnych agentów, którzy mają misyę rozwinięcia zawiązków wiary bolszewickiej, zasłanych wśród leaderów robotników angielskich w czasie ich pobytu w Rosyi.

Trudniej jest o broń; Anglia to kraj, w którym najmniej karabinów i rewolwerów przypada na tysiąc mieszkańców. Wielu Anglików przed wojną jeszcze dosięgło starości, nie mając nic do czynienia z bronią palną. Cześć dla „spokoju króla“ jest tak głęboka i tak zakorzeniona, iż rozkaz noszenia broni rozciąga się w tem państwie nawet na policyę. Jedną z odznak najbardziej niepokojących w kryzysie irlandzkim była konieczność uzbrojenia policyi dla umożliwienia jej obrony. Rewizye domowe dokonywane przez „sinnfeinerów“ dla zaopatrzenia się w stare strzelby do polowania i jakąś prehistoryczną broń wskazują dostatecznie trudności, na jakie napotykają w Anglii osoby, łaknące krwi swoich bliźnich. Zdemobilizowani bezrobotni żołnierze, na których liczył Lenin, polecając komunistom angielskim uczynić z nich „zawiązek armii czerwonej“, są także bez broni. Zresztą o ile chcą zaciągać się na nowo, bezrobotni ci woleliby zaangażować się za 10 szylingów dziennie do policyi pomocniczej w Irlandyi, niż przyjmować nędzny żołd w sowietach.

A wreszcie, rzecz najważniejsza — agitacyi bolszewickiej w Anglii brak pieniędzy. Zapytywano, co stało się z 75.000 funtów szterlingów, oddanymi przez Kamieniewa do dyspozycyi „Daily Heralda“.

Robotnicy angielscy zużytkowali — jak wiadomo — warunek ten do odrzucenia „zasiłku“. Jedni twierdzą, że pieniądze pochodzące ze sprzedaży klejnotów ukradzionych przez sowiety, zostały zjedzone przedtem jeszcze, zanim „Daily Herald“ prosiło o pozwolenie posłużenia się nimi, inni przypuszczają, że pozostałość tej sumy została rozdzieloną pomiędzy rozmaite organizacye propagandy bolszewickiej, które sowiety zwą swoją „robotą za granicą“.

Mniejsza zresztą o to. Nie temi to drobnemi sumami Lansbury i Sylwia Pankhurst zbolszewizują Wielką Brytanię. Istotne niebezpieczeństwo to nie rewolucya, lecz ewolucya bolszewicka. Strajki i groźby strajków, które się mnożą od pewnego czasu w Anglii, są tylko zewnętrznemi oznakami choroby, która poczyna trawić Anglię. Rząd p. Lloyda George, któremu zarzucają, iż pracuje ze wszystkich sił nad odnowieniem i utrzymaniem dawnej świetności ekonomicznej Anglii, zaczyna powoli zdawać sobie sprawę z tego, że nowe idee rosyjskie o własności i porządku społecznym sprowadziłyby nieuniknioną ruinę imperyum brytyjskiego, nad którem słońce nigdy nie zagasa.

„Urzędowa“ rozrzutność.

Niema prawie w Polsce obywatela, któryby nie odczuwał ujemnych następstw spadku marki polskiej i nie pragnął doczekać chwili, gdy już będziemy mieli naprawdę własną walutę, notowaną na giełdach zagranicznych. — Minęły dwa lata, od czasu usunięcia rządów zaborczych, na szachownicy tek ministeryalnych przesunęło się już 4 ministrów skarbu, lecz do tej pory sprawę waluty polskiej zasłania głuche milczenie miarodajnych sfer. P. Grabski, obecny minister skarbu, dużo obiecywał w tej sprawie i — bardzo skwapliwie podjął się przepędzenia z granic państwa korony, narażając obywateli Małopolski na grube straty przy zamianie na marki, lecz na tem koniec. Operacyę tę przeboleli posiadacze koron w przekonaniu, że zbliża się chwila emisyi złotego polskiego. Tymczasem jednak emisyi tej niema, natomiast marka polska coraz bardziej spada. Minister zaś skarbu z wprowadzeniem nowej waluty się nie spieszy, nie mogąc na zabezpieczenie kursu zebrać odpowiedniej ilości kruszcu.

W wielkiej — jeśli tego słowa użyć wolno — polityce finansowej zawodła zdolność naszych sterników skarbowych w zupełności. Udowadniać tego szeroko nie trzeba dziś. Wiele już w tej mierze mówiono i wiele zarzutów namnożono.

Ale nietylko, gdy idzie o zasadnicze plany i problemy zawiodła zdolność rządzenia u szafarzy skarbu polskiego. Ujemne świadectwo wystawili oni sobie także w kwestyach drobniejszych, w kwestyach gospodarki administracyjnej.

Tak np. widzimy na każdym kroku wydatki całkiem niepotrzebne, graniczące wprost z lekkomyślną rozrzutnością grosza państwowego. Ciekawą jest rzeczą, czy wydatki te były preliminowane w budżecie i czy są należycie kontrolowane. Warto zapytać p. ministra skarbu, ile n. p. wstawiono do budżetu na automobile i powozy dla różnych urzędów. Wszak dzisiaj nietylko każde ministerstwo, ale każdy urząd zwłaszcza wojenny posiada jeden lub kilka automobilów lub powozów utrzymanych na koszt skarbu państwa. Widać to nietylko w Warszawie, ale nawet w ciasnym Krakowie, gdzie naliczyć można conajmniej tyle automobilów, ile jest nowych urzędów i ekspozytur ministerstw. Na prowincyi znów w każdym powiecie trzyma się na koszt skarbu państwa po kilka par koni Starosta, inspektor szkolny, sanitarny i t. d. każdy trzyma dla siebie osobną parę koni, chociaż jedna para wystarczyłaby w zupełności na wszelkie objazdy urzędowe.

To też zapytać się godzi szafarzy grosza państwowego, asygnujących krocie tysięcy, a nawet miliony na sprawienie automobilów na kupno koni i powozów, na utrzymanie szoferów i woźniców, czy to nie rozrzutność, czy te wydatki nie powiększają jeszcze bardziej wydatków na urzędników, które dosięgły już cyfry 14 miliardów?

A dalej tworzenie coraz nowych urzędów częstokroć tylko po to, aby dać posadę protegowanemu, obsadzenie tych nowych urzędów zbyt wielką liczbą urzędników, podczas gdy dawne urzędy, sądy, starostwa, dyrekcye skarbu cierpią na wielki brak urzędników, przyczynia się również do powiększenia wydatków państwowych. Podczas gdy w innych państwach władze centralne znajdują się tylko w stolicy, a na prowincyi istnieją władze podległe I i II instancyi, to u nas w Polsce na wzór rosyjski spotyka się w większych miastach ekspozytury ministerstw. W jakim celu tworzy się takie ekspozytury niewiadomo. Przecież podwładne urzędy na prowincyi załatwiać mogą wszelkie sprawy poruczone im przez przełożone ministerstwa. Pozostaje tylko zamieszanie pojęć o kompetencyi takich ekspozytur ministeryalnych i o toku instancyi; publiczność nie ma żadnych ułatwień, bo mimo istnienia na miejscu ekspozytury, prawie z każdą drobnostką jeździć się musi do Warszawy, a równocześnie personal urzędniczy się mnoży i wydatki na osobne lokale, opał, siły pisarskie (a raczej urzędnicze, bo dzisiaj każda panna w urzędzie nazywa się referentką) w nieskończoność rosną.

Ale największa rozrzutność i lekkomyślne szafowanie groszem państwowym objawia się w przyjmowaniu na urzędy wojenne urzędników kontraktowych. W Małopolsce otrzymuje urzędnik konceptowy pobory rangi VII dopiero po dwudziestu latach służby państwowej, tymczasem władze centralne przyjmują na urzędników w siódmej, a nawet w szóstej kategoryi płacy takich ludzi, którzy wedle norm w Małopolsce obowiązujących nie mogliby być wogóle dopuszczeni do służby państwowej. — Co więcej, stanowiska naczelników wydziałów, a nawet szefów sekcyi nadano ludziom bez żadnych kwalifikacyi i bez żadnej praktyki, a wszyscy ci ludzie poprzestaliby z pewnością na niższych kategoryach płacy, bo nie mogą rościć sobie żadnych pretensyi do wysokich rang. Pod tym względem najbardziej rażące przykłady spotyka się w ministerstwie aprowizacyi i w związanym z tym ministerstwem osławionym „Puzappie.“

Wielką również rubrykę wydatków czynią częste przejażdżki urzędników ministeryalnych, podróżujących służbowo po różnych miastach prowincyonalnych. Wyjazdy takie motywowane są potrzebą pouczania urzędników na prowincyi o nowych zarządzeniach władz centralnych. Przecież takie pouczania w krótkiej drodze urzędników już wytrawnych i w służbie państwowej posiwiałych przez młodzików ministeryalnych jest parodyą i okólnik krótko a jasno zredagowany odda lepszą usługę w urzędowaniu, aniżeli przemówienie młodocianych delegatów ministeryalnych. Wreszcie wspomnieć wypada o bezkrytycznych wydatkach na wysokie pobory posłów zagranicznych, o wydatkach na utrzymanie poselstw w miejscowościach podrzędnych, o wydatkach, jakie czynią za granicą różne misye handlowe, wysyłane przez każde z ministerstw na własną rękę. Takie rozrzucanie pieniędzy państwowych mścić się musi na budżecie państwowym i pociąga za sobą dewaluacyę marki polskiej.

To też w obecnej największą usługę oddadzą państwu a pośrednio społeczeństwu ci posłowie, którzy swoją krytyką rzeczową przyczynią się do ukrócenia rozrzutności groszem

państwowym i którzy będą mieli odwagę głosowania za skreśleniem różnych wydatków państwowych, zwłaszcza z wymienionych wyżej kategoryi zupełnie niepotrzebnych.

MAŁY FELJETON.

Mój przyjaciel w kąpieli.

(stm.) Mam przyjaciela, który jest wprawdzie dość oryginalnym człowiekiem, ma jednak pewien wspólny z wieloma innymi moimi przyjaciółmi i nieprzyjaciółmi rys usposobienia: nie lubi się kąpać. Mam mu to za złe i nieraz mu to dawałem do zrozumienia, ale trudno go z tego wodowstrętu wyleczyć.

Na częściowe przynajmniej usprawiedliwienie mego przyjaciela muszę zaraz dodać, że w teoryi nie neguje on bynajmniej doniosłego znaczenia kąpieli i to hygienicznego, kulturalnego, społecznego i politycznego. Wie, że kąpać się nie lubią, zwłaszcza w Polsce, zarówno skrajni konserwatyści jak najczerwieńsi radykali, ale przyznaje, że obowiązkiem programowym umiarkowanego konserwatywnego liberała i umiarkowanego arystokratycznego demokraty — do jakich on się właśnie zalicza — jest kąpać się przynajmniej raz na rok.

Wierny tym obowiązkom programowym — mój przyjaciel jest także republikaninem monarchistą — przezwycięża on swoją obawę przed wodą w ważniejszych i uroczystszych chwilach swego życia. Ponieważ dziś przypadają jego imieniny, przeto osądził on wczoraj, że jedna z takich chwil właśnie nadeszła i postanowił wziąć kąpiel w jednej z łazienek krakowskich. Postanowienie to — jak się później okazało — było jednym z najfatalniejszych kroków jego życia.

Miejsce, które obrał on za teren swego tryumfu nad wodowstrętem podobne jest do wszystkich krakowskich zakładów kąpielowych. Wierne krakowskiemu poszanowaniu tradycyi, na posadzkach, ścianach, wannach itd. posiada ono nietknięty brud tysięcy gości z jedenastu pokoleń, którzy przychodzili w swoim czasie, aby go tu pozostawić. W lecie ubikacye jego są duszne od pary i gorące, w zimie zimne i również duszne. Bielizna kąpielowa jest brudna, służba ordynarna przed napiwkiem a niedbała po napiwku — słowem wszystko jest w porządku.

Rozumie się jednak samo przez się, że wszystkie podobne i jeszcze większe przeszkody są niczem dla człowieka, który przedsięwziął heroiczne postanowienie w przededniu swoich imienin. Nie powstrzymały one również mojego przyjaciela. Pełny niezłomnej decyzyi, z męstwem w sercu, przekroczył on przedsionek, z cerberem przebył czyściec w poczekalni i wkroczył odważnie do samej czeluści piekieł — tj. kabiny kąpielowej.

Wszystko tam już oczekiwało na gościa. Wilgotna bielizna po poprzedniku leżała w kącie, a ślady jego mokrych stóp widać było na posadzce; pewien osad brudnej piany na ściankach wanny rozwiewał wszelkie wątpliwości, czy wanna ta była niedawno używana.

Któż jednak zważa na drobnostki, gdy ma dokonać rzeczy wielkiej? Mój przyjaciel się nie wahał więcej: on tego wszystkiego nie widział. Wydawszy przeto rozkaz napełnienia wanny, sam począł pozbywać się szat.

Służący odkręcił kurek dopływowy i odszedł; przyjaciel mój rozbierał się dalej. Po pewnym czasie, gdy za cały strój pozostały mu, jak to gdzieś określa Kipling: niewinność i binokle na nosie — przyjaciel mój zainteresował się stanem wody w wannie. Nie bez pewnego zdziwienia stwierdził, że wanna była dotąd prawie pusta. Z odkręconego kurka rury wydobywało się wprawdzie to jakieś burczenie, to syczenie, markujące, że woda płynie — ale daleko więcej było w tem markowania, niż rzeczywistości. Woda z kurka raczej kapała, niż płynęła.

Przyjaciel mój już chciał się zirytować, ale wobec wrodzonego poczucia sprawiedliwości i również wrodzonej łagodności charakteru, postanowił raczej poszukać okoliczności łagodzących. Po krótkim czasie znalazł je. Stwierdził mianowicie, że woda wykapująca z kurka była ciepła, prawie gorąca.

To zachęciło go i dodało mu nadziei. Przecież może jednak coś z tego będzie. Nie myśląc wiele, wkroczył już do samej wanny i siadł na płytkiej kałuży, jaka się utworzyła na jej dnie z „nakapanej" tymczasem z kurka wody.

Poczuł pewne ciepło. Wprawdzie gorąca pierwotnie woda przy długim i powolnym procederze wyciekania znacznie ostygła, ale nie była zupełnie zimna. Część organizmu mojego przyjaciela, zresztą nie najszlachetniejsza, odczuła pewien przedsmak ciepłej kąpieli.

Nie można było jednak tego powiedzieć o pozostałej, znacznie większej części jego ciała. Zaczęły niem poprostu wstrząsać dreszcze, skóra okryła się tzw. „gęsią skórką". Przyjaciel mój, który z początku składał to na karb swojego niezahartowania, po pewnym czasie doszedł do wniosku, że może w pokoju kąpielowym jest zimno. Dotknięcie ręką kaloryferu, zupełnie zimnego, potwierdziło to jego przypuszczenie.

Jakkolwiek oburzony, miał jednak zamiar doprowadzić dzieło kąpieli do końca. Czekał więc — może woda namyśli się do energiczniejszego wypływu, jednakże daremnie. Stwierdzenie, że po upływie pół godziny wody w wannie przybyło na dwa centymetry, przekonało go — po krótkich obliczeniach z pomocą wyższej matematyki — że przy tym stanie „wodopływu", na napełnienie wanny musi czekać 18 i pół godzin.

Nie miał tyle czasu, ani cierpliwości, zresztą nie czuł się poprostu na siłach. Drżał z zimna, zęby mu szczękały, przez wszystkie członki przechodziły dziwne jakieś strzykania. Musiał przyznać w duchu, że opisywane przez Dantego „męki zimna" potępieńców piekielnych nie są bynajmniej mniejsze od mąk ogniowych — aczkolwiek przedtem przypisywał ich opis raczej właściwej Dantemu, jako południowcowi, przesadnej obawie przed mrozem. Czując się sam jednym z potępieńców dantejskich i klnąc jak potępieniec, a wśród drżenia febrycznego na całem ciele, ubrał się trzęsącemi członkami i opuścił z możliwym pośpiechem piekielny zakład.

Po powrocie do domu miał zaledwie tyle siły, aby gasnącym głosem opowiedzieć mi swoje przygody, poczem położył się do łóżka. Dziś leży w gorączce z zapaleniem płuc i opłucnej, a sześciu lekarzy czuwających przy jego łożu, orzekło, że jeżeli wyżyje, to pozostanie mu jako miła pamiątka po krakowskiej kąpieli reumatyzm w dolnych i górnych kończynach. W chwilach odzyskiwanej świadomości pociesza się tem że odpadły mu, dzięki chorobie, wydatki na imieninową ucztę dla przyjaciół. Co do kąpieli, to weźmie następną na przyszłe imieniny — jest bowiem człowiekiem zasad — ale już nie w Krakowie.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk:

Św. Leonarja

Wschód słońca: 7 37

Zachód słońca: 4 09.

Długość dnia: 9 16.

Sobota 6 Listopad

TEATR IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Sobota: „Wielki człowiek do małych interesów"

Niedziela popoł.: „Weteran".

Wieczór: „Wielki człowiek do małych interesów".

TEATR „BAGATELA"

Sobota: „Tajfun"

Niedziela popoł.: „Sprawa kaisera".

Wieczór: „Tajfun".

TEATR POWSZECHNY

Sobota: „Baby".

Niedziela popoł.: „Królowa róż".

Wieczór: „Baby"

OPERETKA W NOWOŚCIACH

Sobota: „Polska krew"

Niedziela popoł.: „Księżniczka dolarów"

Wieczór: „Dama w gronostajach".

WYKŁADY W DOMU ARTYSTÓW (Plac św. Ducha) w zarządzie krakowskiego Związku literatów.

Sobota, L. Skoczylas: „Mesyanizm, a chwila obecna".

Niedziela, J. Flach: „Sławni awanturnicy", cz. III

KOLLEGIUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH (RYNEK GŁÓWNY LINIA A — R L 39).

Sobota, prof. dr Józef Reiss: „Ryszard Wagner i jego reforma opery" (z ilustr. muz.).

ODCZYTY W MUZEUM PRZEMYSŁOWEM IM. Dra BARANIECKIEGO.

Sobota, dr Mieczysław Jeżewski: „Nowoczesna radiotelegrafia" część II

— o —

Nie było konferencyi z Petlurą.

Adjutantura generalna Naczelnika Państwa komunikuje: Wiadomość, zaczerpnięta z „Hromadzkiej Dumki", a powtórzona przez niektóre dzienniki, jakoby w ostatnich dniach Naczelnik Państwa odbył konferencyę z atamanem Petlurą jest w zupełności nieprawdziwa.

— o —

O milion członków.

Biuro propagandy **Czerwonego Krzyża** w Krakowie po obliczeniu zgłoszonych członków, ze smutkiem konstatuje, że suma 25.000 — w której mieści się dużo członków przygodnych i zamiejscowych, jest objawem nader małego zainteresowania się w naszem mieście tą instytucyą tak niezbędną dla żołnierza polskiego.

Trzeba natomiast skonstatować, że Oddziały zamiejscowe w miastach prowincyonalnych wykazały większą ofiarność w tej sprawie.

Milion członków zażądany przez Genewę od Polski ma być nietylko jednorazowo zebrany — ale podtrzymany rokrocznie w tej samej czasie liczbie — jeżeli chcemy mieć prawo głosu w międzynarodowych naradach i uzyskać pomoc materyalną. Przypominamy tym, którzy nie zdążyli jeszcze spełnić tego obowiązku, że apteki z całą uprzejmością przyjęły kwitaryusze i odznaki — więc w każdej dzielnicy można zapisać się z łatwością.

———

Wyrok śmierci za defraudacyę.

(ad) Przed trybunałem sądu wojskowego D. O. G. krakowskiego odbyła się w Warszawie przez 11 dni rozprawa przeciwko Władysławowi Pańczyszynowi false Ludwikowi Kłosowskiemu, który jako sekretarz sądu wojskowego O. G. w Warszawie dopuścił się milionowej defraudacyi depozytów kasowych, nad którymi miał powierzoną pieczę. Pańczyszyn z zawodu kelner, syn stróża kamienicznego we Lwowie, dosłużył się w legionach stopnia sierżanta, a w listopadzie 1918 r. na podstawie sfałszowanego świadectwa z ukończenia 7 klas gimnazyalnych został mianowany podporucznikiem i w tej randze pełnił służbę sekretarza sądu wojskowego. Przez cały rok 1919 i początek 1920 prowadził on życie hulaszcze i rozrzucał pieniądze, które, jak twierdził, wziął w posagu za żoną, to znów odziedziczył w spadku po matce. W rzeczywistości ,jak wykazała rozprawa, pieniądze te pochodziły z kradzieży depozytów kasowych, której dopuścił się oskarżony pozorując równocześnie włamanie, dokonane rzekomo przez niewiadomego sprawcę. Do rozprawy powołanych było 50 świadków, których zeznania pozostawały w jaskrawej sprzeczności z tłumaczeniem się oskarżonego. Trybunał po przeprowadzeniu postępowania dowodowego skazał Władysława Pańczyszyna na karę śmierci, zaś brata jego, Edmunda, za fałszywe zeznania w tej sprawie i dezercyę n 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Rozprawie przewodniczył specyalnie delegowany z Krakowa major dr Giziński, oskarżał prok. ppułk. Joszt, bronił dr Przeworski.

— o —

REGULACYA POBORÓW PRACOWNIKÓW MIEJSKICH. Dnia 4 listopada 1920 odbyło się posiedzenie Sekcyi II. i III. pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta Sarego, na którem uchwalono regulacyę poborów personalu urzędowego Magistratu, dodatek drożyźniany dla personalu teatrów miejskich oraz wnioski w sprawie przyjęcia pożyczki w Ministerstwie robót publicznych.

„WIELKI CZŁOWIEK DO MAŁYCH INTERESÓW". Dzisiaj wznawia teatr J. Słowackiego jedną z rzadziej grywanych kom. Al. Fredry przepysznego „Wielkiego człowieka do małych interesów". Główne role wykonają pp.: Hryniewiczówna Matylda; Wrońska, Aniela; Dobrański rolę tyt., Nowakowski Dolski; Nowacki, Karol; Jednowski, Ignacy; Szymborski, Antoni; Szymański, Leon; Miarczyński, Telembecki i in. Sztuka otrzymuje nowe dekoracye. Reż. p. dr Z. Nowakowski występujący pierwszy raz w charakterze reżysera na naszej scenie. „Wielki człowiek" powtórzony będzie w niedzielę, wtorek i czwartek. W niedzielę popołudniu po raz ostatni wykwintna angielska kom. H. Hambers'a „Weteran" po cenach zniżonych.

Z TEATRU „BAGATELA". Lengyela „Tajfun" z pp. Brydzińskim i Elsnerówną w głównych rolach pjawi się dzisiaj jeszcze i jutro wieczorem. Arcywesoła „Sprawa Kaisera" wypełni niedzielne popołudnie.

DZISIEJSZY WIECZÓR JUBILEUSZOWY LUDWIKA WIERZBICKIEGO, obchodzącego pięćdziesięciolecie pracy scenicznej, zapełni widownię do ostatniego miejsca. Początek programu o godz. 11-tej wieczorem.

Z TEATRU POWSZECHNEGO. Dziś premiera wybornej komedyi Junoszy i Przybylskiego pt. „Baby", której swojskość i przemiły humor jednały na każdej scenie długotrwałe powodzenie. Doskonała ta komedya powtórzona będzie po raz drugi jutro (w niedzielę) wieczór. W dziale operetkowym przystępuje nasz teatr do wystawienia znakomitej operetki Heuburgera pt. „Bal w operze". Teatr nasz przygotowuje tę wielką nowość z całym nakładem pracy i kosztów, aby ją jak najgodniej pokazać Krakowowi, który wogóle zobaczy ją po raz pierwszy, nigdy bowiem „Bal w operze" nie był w mieście naszem grany.

OPERETKA W NOWOŚCIACH. Dziś w sobotę wznowienie „Polska krew". W poniedziałek „O czem dziewczęta marzą" wtorek dawno niegrana operetka „Targ na dziewczęta".

OSTATNI SEANS EKSPERYMENTALNY ADAMA CZERBAKA odbędzie się w niedzielę dnia 7 bm. w sali „Sokola". Wieczór zapowiada się świetnie, czego dowodem szybka sprzedaż biletów w księgarni Ebeita, ul. Sławkowska.

OTWARCIE WYSTAWY W ZWIĄZKU ARTYSTÓW. (Dom Artystów pl. św. Ducha), nastąpi w niedzielę o godz. 11. W wystawie biorą udział: Czerwenka, Gramatyka A, Hiroń, Klimowski, Malicki, Mienówna Niziński (wystawa pośmiertna) Oestereicherówna, Pieńor, Pinkasówna Pol Zurawski i inni.

ODCZYT O EGIPCIE. Przebywający chwilowo w kraju p. Bohdan Pohoski, który od lat dwudziestu pracuje jako inżynier kolejowy w Egipcie wygłosi na prośbę dyrekcyi miejskiego Muzeum przemysłowego dziś tj. w sobotę o godz. 7 wieczór odczyt pt. „Egipt".

ROZDZIAŁ SACHARYNY na miesiąc listopad w stowarzyszeniu kawiarzy przy ulicy Karmelickiej 12 już się rozpoczął i odbywa się codziennie od godz. 9—12 i 3—6 popol. tylko do 10 bm.

(stm.) **DZIWNA PRZYGODA ZŁODZIEJA.** P. R. krawiec mieszkający w domku ogrodowym przy ul. Dunajewskiego 7, przeżył wczoraj dziwną i niespokojną noc. Około godziny 1 po północy, posłyszał on, że ktoś dobija się do jego drzwi. Nota bene we drzwiach znajdują się dwa zamki jeden prawdziwy a drugi pozorny, fałszywy. P. R usłyszał już wyraźniej, że włamywacz — co niepozostawiało wątpliwości — zaczyna coś majstrować koło jego widocznie

fałszywego zamku. P. R. czekał więc spokojnie. Na ulicy widocznie nie było nikogo, gdyż p. R. usłyszał, że złodziej manewruje zupełnie spokojnie. Po niejakim jednak czasie, widocznie przechodzień ukazał się na ulicy, albowiem głos jakiś dość oddalony — zapewne drugiego złodziejaszka stojącego na straży — zawołał: „Franek, odejdź!" Franek odszedł i zaprzestał swojej czynności dopóki ten sam głos nie odezwał się po raz drugi wołając tym razem „powietrze czyste, Franek chodź!" „Franek" więc znowu zabrał się do roboty. Po pewnym dłuższym czasie „Franek" czy to uporał się z fałszywym zamkiem, czy zauważył, że jest to zamek tylko pozorny, dość, że zabrał się do zamku prawdziwego. Tego już jednak p. R. było za wiele, wziąwszy przeto rewolwer zbliżył się do drzwi i przez otwór w zamku wystrzelił. Kula prawdopodobnie ugodziła włamywacza, gdyż rozległ się jęk; widocznie jednak nie zraniła go zbyt ciężko, gdyż kiedy p. R. otworzył drzwi i wyjrzał, ani z tego opryszka, ani z drugiego stojącego na straży nie pozostało ani śladu. W każdym razie złodziejaszek uniósł niezbyt przyjemną pamiątkę swojego nieudałego włamania do małego domku przy ul. Dunajewskiego.

(ab) **ZUCHWAŁY PASKARZ.** Wczoraj rano na Rynku Kleparskim wywołał wielką awanturę Józef Sperling syn właściciela młyna w Krakowie. Ponieważ komisarz targowy zwrócił mu uwagę, że podbija ceny i namawia kupców do sprzedaży pszenicy po wygórowanych cenach, paskarz zbożowy rzucił się na komisarza i kazał go aresztować. Komisarz jednak wylegitymował się i polecił Sperlinga odprowadzić na inspekcyę policyi, gdzie spisano ze Sperlingiem protokół.

(ab) **Z KRONIKI POLICYJNEJ.** Aresztowano w Krakowie Filipa Zabagło lat 15, którego przychwycono na kradzieży kieszonkowej 5 dolarów na szkodę Lucyi Serafin. Pieniędzy nie znaleziono. Policya krakowska aresztowała M. Stefan lat 20 służącą, która na szkodę Eleonory Kuenstlinger, swej chlebodawczyni skradła różne przedmioty z garderoby i bielizny wartości kilkanaście tysięcy marek. Część skradzionych rzeczy odebrano.

(ab) **KRADZIEŻ KONIA.** Do policyi krakowskiej doniósł Józef Duda gospodarz z Toń, że wczoraj popołudniu skradziono mu na Rynku Kleparskim konia z wozem wartości 60.000 marek.

(ab) **ARESZTOWANIE NIEBEZPIECZNEGO WŁAMYWACZA.** Wczoraj policya krakowska aresztowała Chila Bergera lat 26 z Łodzi który usiłował włamać się w hotelu Royal do pokoju zajętego przez por. B. Klaurinera. Przy włamywaczu znaleziono około 5000 marek, pięć wytrychów i inne narzędzia do włamania. Jest on podejrzany o szereg innych kradzieży hotelowych, między innymi do hotelu City.

—oOo—

GŁOSY PUBLICZNE

W sprawie strajku urzędników Kas Oszczędności w Krakowie.

Urzędnicy miejskiej i powiatowej Kasy Oszczędności w Krakowie rozpoczęli z dniem 5-go bm. strajk z powodu nie[illegible] [illegible]nienia postulatów, zawartych w memoryale, wniesionym do władz nadzorczych obu Kas, a zarazem ogłosili komunikat w pismach codziennych, który to komunikat ma uzasadnić powody strejku. Ponieważ treść komunikatu nie zawiera szczegółowego zestawienia obecnie przyznanych poborów, a tem samem nie daje możności ocenienia, czy istotnie zachodziła potrzeba sięgnięcia do tak drastycznego środka, jak strejk w instytucyach takich, jak Kasy Oszczędności, przeto zarządy tych instytucyi są zniewolone wyjaśnić szerokiej publiczności prawdziwy stan rzeczy.

Pobory urzędników obu Kas zostały ostatnimi uchwałami zrównane i wynoszą one:

dla urzędnika rangi I, żonatego i obarczonego rodziną, złożoną z żony i czworga dzieci, marek polskich 133.500 rocznie tytułem płacy i dodatków drożyźnianych oraz marek polskich 23.600 tytułem dodatków odzieżowych czyli razem 157.100 mkp. rocznie lub 13.091 miesięcznie.

Dla urzędnika rangi najniższej, samotnego rocznie 48.000 Mkp. tytułem płacy i dodatków oraz Mkp. 12.000 tytułem dodatku odzieżowego czyli Mkp. 5.000 miesięcznie.

Porównanie tych płac z świeżo uchwalonymi przez Sejm płacami urzędników państwowych, wykazuje korzystniejsze traktowanie urzędników Kas Oszczędności, ponadto zaś otrzymują urzędnicy Kas dodatki odzieżowe, wynoszące Mkp. 12.000 rocznie czyli Mkp. 3.000 kwartalnie dla urzędnika, zaś Mkp. 6.000 dla żony i Mkp. 2.400 rocznie dla każdego dziecka aż do czworga dzieci włącznie.

Wysokość dodatków odzieżowych (których urzędnicy państwowi wcale nie otrzymują)), była prawdopodobnie głównym powodem strejku, urzędnicy Kas zażądali bowiem Mkp. 18.000 dodatku dla urzędnika, 50% tej kwoty dla żony i 20% dla każdego dziecka. Zarządy obu Kas na wspólnych najprzód obradach komitetów i na plenarnych następnie posiedzeniach przyszły do przekonania, że żądania urzędników są nietylko wygórowane i nieuzasadnione istotnemi potrzebami, ale ponadto nie dadzą się one pokryć dochodami Kas, mającymi, jak wiadomo, ograniczony zakres działania i nie mającymi możności szerzenia go na interesy bankowe lub handlowe.

Różnice, które nie zostały uwzględnione, nie są znaczne, jednak miały one znaczenie zasadnicze, a forma, w jakiej postawione zostały żądania, musiała skłonić zarządy do odmownego stanowiska. W memoryale swoim bowiem urzędnicy oświadczają, że „od żądań swoich nie odstąpią ani na fenigа", czyli, że uchwały zapaść muszą po myśli żądań — inaczej strejk! Zarządy Kas zrozumiały, że ustąpienie pod takim terorem musiałoby spowodować w niedługim czasie nowe żądania i nikt nie może zaręczyć, że za dwa lub trzy tygodnie nie wpłynie nowy memoryał z nowem żądaniem 50.000 dodatku odzieżowego z uwagą, że od żądań swoich urzędnicy nie odstąpią ani na fenig! Zupełne nieuwzględnienie możności podobnych świadczeń ze strony instytucyi, które w tym wyjątkowym roku, mając nadzwyczajne dochody z prowizyi od subskrypcyj pożyczek państwowych, mogły w bardzo szerokiej mierze uwzględnić istotnie trudne położenie niewielkiej liczby swoich pracowników i usytuować ich znacznie lepiej, aniżeli cały ogół urzędników państwowych, gminnych i innych instytucyi finansowych, dowodzi, że strejk był rozpoczęty lekkomyślnie i nie może liczyć na sympatye rozważnej części społeczeństwa.

Zarządy Kas powzięły uchwały swoje po bardzo wyczerpujących naradach i niestety odstąpić od nich pod groźbą dalszego teroru nie mogą. Urzędowanie w kasach, jakkolwiek w zmniejszonych rozmiarach, odbywa się bez przerwy i najkonieczniejsze potrzeby stron są zaspakajane przez Dyrektorów, spełniających obowiązki strejkującego personalu.

Kraków, dnia 5 listopada 1920 r.

Zarządy miejskiej i powiatowej Kasy Oszczędności w Krakowie.

Ruch giełdowy.

Kraków, 6 listopada.

(4) Ruch na giełdzie krakowskiej w dalszym ciągu był bardzo żywy. Zwyżka wszystkich papierów, jaka panuje już od blisko dwóch tygodni na giełdzie tutejszej, znamionuje nadal wszystkie transakcye. Z papierów przemysłowych „Tepege" i „Zieleniewski" gwałtownie idą w górę, tak, że pierwsze osiągnęły wczoraj kurs 6600, drugie zaś 3500.

Papiery handlowe cieszą się również wielką pokupnością. „P. T. H." wybiło się znacznemi transakcyami. Ogółem sprzedano 4000 sztuk po 1740. Poszukiwano akcye „Impex", których kurs wzrósł do 360.

Z akcyj bankowych sprzedano akcye Banku Spółek zarobkowych po 4000. Dopytywano się o nie powszechnie, jednak szczęśliwi posiadacze nie mieli ochoty pozbywać się ich.

CEDUŁA KURSOWA GIEŁDY KRAKOWSKIEJ Z DNIA 5 LISTOPADA.

Waluty i dewizy: Dolary stanów Zjedn. gotówka 310, 330, czeki 310, 330. Franki francuskie gotówka 20'50, 21'50. Marki niemieckie gotówka 460, 480, czeki 470, 500. Korony austryackie czeki 80, 90. Korony czesko-słowackie czeki 380, 410. Lei rumuńskie gotówka 5, 5'50. Liry włoskie gotówka 11'50, 12'50.

Akcye Taw. handl. i przem.: Polskie Tow. handl. ofiar. 700, żąd. 750, transakc. 720—740. Handl. Spółka akc. „Impex" ofiar. 320, żąd. 370, transakc. 330—360. Zieleniewski ofiar. 3300, żąd. 3500, transakc. 3325—3500. „Górka" fabryka cementu ofiar. 2500, żąd. 2600. Galic. akc. Zakłady górn. Siersza ofiar. 2600, żąd. 2800, transakc. 2600—2800. „Tepege" Tow. dla przedsięb. górniczych ofiar. 6300, żąd. 6800, transakc. 6500—6600 Polska Nafta ofiar. 1850, żąd. 1950, transakc. 1900—1930. „Oikos" T. A. ofiar. 2600, żąd. 2700. Fabryka przetworów tłuszcz. w Trzebini ofiar. 1700, żąd. 1900, transakc. 1800.

Lwów (PAT). Giełda: Ruble carskie po 100 285—305, po 500 — 280—300, drobne 240—260. Ruble dumskie po 1000 — 60—80, po 250 — 40 — 60. Karbowańce po 1000 — 8—11. Grzywny po 500 — 9—12. Franki francuskie 19'40—20'40, szwajcarskie 46—48, szterlingi 1085—1185, dolary 350—370, kanadyjskie 310—330, marki niemieckie 460—490, lei po 500 — 590—620, drobne 490—520, liry 11—13, korony czeskie 360—380, korony austryackie 70—80, belgijskie 21—23, szwedzkie 53—55, fińskie 6[illegible]—6[illegible], holenderskie 95—105. **Dewizy:** Londyn 1100—1200, Paryż 20—22, Zurych 50—52, Praga 410—430, Nowy Jork 310—330, Bruksela 6[illegible]0—630.

Warszawa (PAT). Giełda z dnia 5 b. m.: Waluty: Dolary Stanów Zjedn. gotówka 320, 340, czeki 320, 340. Franki francuskie gotówka 21'75, 22'75, czeki 21'75, 22'75. Franki belgijskie gotówka 23, 24, czeki 23, 24. Franki szwajcarskie gotówka 53, 55, czeki 53, 55. Funty szterlingi gotówka 1190, 1240, czeki 1190, 1240. Marki niemieckie transakc. 460, gotówka 450, 470, czeki 450, 470. Korony austryackie gotówka 76'50, 80'50, czeki 76'50, 80'50. Korony czeskie gotówka 3'75, 3'95, czeki 3'75, 3'95. Korony szwedzkie gotówka 66, 68, czeki 66, 68. Korony duńskie gotówka 48, 50, czeki 48, 50. Koron norweskie gotówka 48, 50, czeki 48, 50. Liry włoskie gotówka 13, 13'50, czeki 13, 13'50. Floreny holenderskie gotówka 105, 109, czeki 105, 109. Ruble carskie setki 295—310, 500-tki 295—310—305. Ruble dumskie po 1000 — 77'50—80—78, a 250 — 48—50—48.

Połączenie Warszawy z Bałtykiem i Pragą.

Warszawa. (Tel. M.) Ministerstwo poczt i telegrafów wystarało się o bezpośrednie połączenie telegraficzne z państwami bałtyckiemi, które dotychczas odbywało się przez Berlin. Ze względu na ożywione stosunki handlowe Polski z Czechami urządzone zostało bezpośrednie połączenie stacyi warszawskiej z Pragą czeską.

Emisya nowych banknotów na Węgrzech.

Budapeszt. (East Express) Zgromadzeniu narodowemu zostanie w krótkim czasie przedłożony projekt emisyi nowych banknotów państwowych. Tak samo zostanie przedłożony wkrótce Zgromadzeniu narodowemu projekt wysokiego podatku od dochodów.

Zaciekła komunistka.

Warszawa. (Tel. M.) Z Londynu telegrafują: Skazana na sześć miesięcy więzienia panna Pankhurst wypuszczoną została prowizorycznie na wolność za kaucyą 6 tysięcy funtów szterlingów pod warunkiem, że zaprzestanie wydawać dziennik komunistyczny i nie będzie uczestniczyła w agitacyi aż do powtórnego osądzenia sprawy przez sąd przysięgły w styczniu przyszłego roku.

NADESŁANE.

Zapytuję, dlaczego firma KRZYŻAŃSKI I KOLASA, dawniej Bochnak, ul. Szpitalna, zgadza się na kredyt, a praktykant na własną rękę oponuje. Kto rządzi firmą: „właściciel" czy praktykant? A. Ż.

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor“ J. Konars . . . ktor odpow.: Ludwik Gronuś. — Drukarnia Ludowa w . . .